ROK CZWARTY.

—

№ 21.

WARSZAWA

D. (10) 22 maja

1859.

Niedziela

4ta po Wielkiejnocy.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Prosimy Cię Panie, udziel nam łaski, iżby i ciek okoliczności świata w twym porządku łagodnie dla nas był urządzony i twój kościół z spokojnéj pobożności się radował. (Kollekta na Niedzielę 4tą po Wielkiéj nocy).

Rok kościelny,

czyli wyjaśnienie intencyj, jakie przewodniczą obrzędom i uroczystościom kościoła w różnych porach roku.

—

Rok kościelny, czyli szereg roczny święcenia tajemnic wiary, zaczyna się z 1szą niedzielą Adwentu, a kończy z ostatnią po Zielonych Świątkach. Rozkład czasu zamkniętego między temi dwiema granicami jest urządzony tak, że następstwo epok i świąt tworzy jeden ciąg uroczysty, budzący nieustannie pamięć wzorów, nauki i zbawiennych zasad naszego Zbawiciela, i to o tyle, iż obrzęd czci zewnętrznej staje się dla samego siebie nauką zawsze nową, która wnika w duszę przez wszystkie zmysły człowieka i która przynosząc dla wiernych obfite łaski z każdym rokiem, powinna również oświecać ich coraz więcej w poznawaniu, miłości i naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Dla osiągnięcia tych zbawiennych owoców należy używać światła i łaski ducha rozumu i miłości i uciekać się często pod wszechmocną opiekę Niepokalanie poczętej Maryi, która umiała tak skutecznie zbierać dla siebie i dla nas owoce wielkich tajemnic, jakich my pamięć święcimy; należy nam uzdolniać się pod jej macierzyńskiem przewodnictwem do wtajemniczania się w widoki i uczucia kościoła, przywłaszczania sobie jego radości, nadziei, boleści, walki i zwycięztwa, wnikać w ducha i wprowadzać w życie nauki, jakie nam kościół podaje w wyborze i podziale różnych tajemnic wiary. I tak:

Czas od Adwentu do Bożego Narodzenia jest życiem wiary, pragnień i oczekiwania.

W czasie tym należy wznosić oczy do

Maryi, która jako jutrzenka najpogodniejszego dnia zajaśniała na ziemi w tajemnicy niewypowiedzianej Niepokalanego Poczęcia, łączyć swe westchnienia z westchnieniami patryarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych starego zakonu, wzywać z nimi messyasza obiecanego światu, a wzywać go mianowicie z Maryą Dziewicą, przygotowywać się, jak ona i wraz z nią na przyjście na świat Zbawiciela, święcić z radością niebiańską moment szczęśliwy, w którym się spełniła wielka tajemnica *Wcielenia*, czcić żywot ukryty Słowa Bożego w dziewiczem łonie Boskiej jego Rodzicielki, jednoczyć z nim wszystkie uczynki w duchu odosobnienia, cichości, umartwień i udręczenia, przygotowywać przez wykonywanie tych cnót kolebkę dla Dzieciątka Bożego, i prosić boskiej Jego Matki, aby je zrodziła w duszy naszej.

Czas od Bożego Narodzenia do Postu: życie pokory i prostoty.

W tej epoce roku kościelnego należy myślą zwrócić się do stajenki, w której się Chrystus narodził, stawać obok kolebki Jego i prosić Maryi Panny, aby nas uczyniła uczestnikami łask, jakie otrzymali pierwsi czciciele Dzieciątka Bożego, kończyć rok w tem błogosławionem miejscu, aby go zagrzebać ze wszystkiemi naszemi czynami, nędzą i cierpieniem w zasługach rodzącego się Chrystusa i rozpocząć w imię Jego rok nowy, tak, aby go w całości użyć i obrócić na chwałę i w miłości Boga, rozpamiętywać z Maryą i Józefem głębokie tajemnice życia Chrystusowego, Jego pokorę niewypowiedzianą, prostotę i poddanie się zupełne, podążać w ślad za Nim, unikając na wzór Jego, oczu, czci i pochwał światowych, poświęcić wyłącznie tygodnie poprzedzające Post wielki na to, aby oszczędzić Boskiemu naszemu nauczycielowi dzieł i bezbożności światowych.

Czas Postu wielkiego do Wielkiejnocy: życie ofiary i śmierci.

W epoce tej należy zapominać o sobie, odmawiać zmysłom swoim wszelkich przyjemnostek, udręczać swe żądze, wolę własną, odżywiać w sobie ducha ofiary i gorzkiej pamiątki męki Jezusa Chrystusa, oraz srogiego męczeństwa Matki Boskiej Bolesnej, iść z nią aż na Kalwaryę, umrzeć nazawsze dla grzechu i złych skłonności natury w ranach ukrzyżowanego Boga, aby się stać uczestnikami tajemnic Jego zmartwychwstania.

Czas od Wielkiejnocy do Wniebowstąpienia: życie nowe z Chrystusem zmartwychwstałym.

W tym czasie można dać przystęp do serca więcej wrażeniom i uczuciom radości niebiańskiej, ożywionej nadzieją nieśmiertelności, czystości intencyj, z pominięciem stworzeń, a połączeniem się z samym Stwórcą, z myślą o Jego świętej obecności; należy przytem więcej poznawać i naśladować Chrystusa tryumfującego, który nas uczy, jakiemi być mają dusze z Nim zmartwychwstałe: czyste, wierne, płonące miłością, szlachetne i pełne wzoru do naśladowania.

Czas od Wniebowstąpienia do Zielonych Świątek: życie odosobnienia i modlitwy.

W epoce tej należy się myślą odosobnić ku modlitwie i zbliżyć do Maryi, aby się przejąć Jej niebieskim zapałem, wzdychać z nią i z apostołami do przybycia Ducha Śgo, oczyścić serce z tego wszystkiego, coby mogło stać na przeszkodzie tym upragnionym odwiedzinom, wyrwać z serca ostatnie korzenie miłości własnej, usposobić się do szlachetności bez granic, aby się stać uczestnikiem darów Ducha Śgo.

Czas od Zielonych Świątek do uroczystości Trójcy Przenajświętszej: życie nadprzyrodzone pod natchnieniem Ducha Śgo.

Teraz należy wzbudzić czuwanie i pojętność świętych natchnień ducha miłości, pragnąc, aby zstąpienie jego w nasze serca sprawiło błogie zmiany jak w sercach apostołów, błagać Maryę Niepokalanie poczętą, o ową dzielność, która zdolną jest ponieść na świat cały światło ewangelii i ogień miłości Chrystusa.

Czas od Trójcy Stej do Adwentu: życie miłości w uczuciu i w czynach.

Widzieliśmy, że Isza część roku kościelnego rozciągająca się od pierwszej niedzieli Adwentu do uroczystości Trójcy Stej zawiera w sobie szereg wielkich tajemnic, obejmujący bieg życia duchowego, życia rozpoczętego przez *wiarę* od Adwentu aż do Wielkiejnocy, przedłużanego przez *nadzieję* od uroczystego dnia Zmartwychwstania Pańskiego aż do Zielonych Świątek, i udoskonalanego przez *miłość*

aż do tej ostatniej uroczystości. Część druga roku kościelnego rozciągająca się od niedzieli Trójcy Stej do ostatniej niedzieli po Zielonych Świątkach, poświęcona jest ćwiczeniom miłości ku Bogu i bliźnim, pracy około pobożności i wytrwania w dobrem; jestto czas żniwa duchowego, w którym dusza zbiera plon dla wieczności w pokoju i weselu Ducha Sgo. Należy zatem szereg tygodni następujących po wielkich uroczystościach, które zamykają zakres roczny tajemnic, poświęcić ćwiczeniom w miłości chrześciańskiej, tej najwznioślejszej cnoty, która nas uczy kochać Boga na ziemi i zasługiwać, aby Go oglądać w wieczności.

Aby utrzymać i rozpłomienić w naszych sercach owo uczucie święte, kościół ożywia tę wielką epokę przez streszczenie w uroczystości Trójcy Przenajświętszej znaczenia wielkich tajemnic, jakie dotąd święcone były, następnie w uroczystości Przenajświętszego Sakramentu łączy on pamiątkę wszystkich cudów i dobrodziejstw wcielenia i odkupienia, których ogniskiem jest eucharystya. Nakoniec w niedziele zwyczajne kościół daje nam rozbiór nauk i cudów Zbawiciela, aby nas umocnić w poznaniu Jego boskości i wdzięczności za łaski. Jednostajność tę przerywa w pewnych odstępach czasu uroczystościami, które ożywiają w nas zapał; w nich to przedstawia nam to Serce Jezusowe ze wszystkiemi jego skarbami, chwałę Przemienienia na górze Tabor i pociechy, które ztąd płyną, to opiekę Maryi i łaski Nawiedzenia, tryumf jej Wniebowzięcia i radość Narodzenia. Tym sposobem ciągle nowe uroczystości i nowe przedmioty nastręczają się pobożności naszej: to aniołowie, przyjaciele nasi i orędownicy u Boga podczas pielgrzymki doczesnej, to chwała apostołów, krew męczenników, albo święci wszelkich wieków i narodów, którzy w charakterze pośredników naszych u Boga są wzorem i oporą naszą; to w końcu owa wielka uroczystość, która łączy wjednym obrzędzie kościoła, niebo, ziemię i czyściec, wskazuje granice naszym pragnieniom i pracom, tak dalece, iż duszę, która zdolną jest wniknąć w ducha kościoła Sgo, tego ducha tak bogatego, cudownego i obfitego, porównać można do owego drzewa, o jakiem mówi prorok, zasadzonego nad brzegiem wód żywych, które wyda owoce czasu sposobnego.

Nabożeństwo Majowe.

I.

—

Przez otwarte okno w sypialnym pokoju świeże wiosenne powietrze rozlewało zapach bzów i fijołków; jasne promienie majowego słońca łagodnem ciepłem ożywiały młode dziewczę, słabe i wątłe, które leżąc w obszernym fotelu, układało bukiety z kwiatów, jakiemi napełniony kosz stał obok na stoliku.

Reginka miała lat piętnaście; od kilku miesięcy cierpiąca nie opuszczała swego pokoju. Twarz jej blada wyrażała smutek i zamyślenie, choroba jej zatrważała rodziców, w niej wyrodziła jakieś pognębienie, obawę jutra tak przeciwną młodości. Rodzice kochali ją nadzwyczajnie; co tylko mogło umilić jej zamknięcie, wszystko to tkliwe ich starania około niej nagromadzały. Pociecha chorej w długich nocach bezsennych, towarzysz milczenia i samotności, krucyfix umieszczony nad głową, wizerunek Niepokalanej Maryi świętego i łagodnego wyrazu, boskiej pokory, dziewiczej czystości, zawieszony naprzeciw łóżka, przejmował jej serce niewysłowionem uczuciem. Na ten to wizerunek zwracały się co chwila spojrzenia młodej dziewczyny.

— Mamo, mówiła głosem żałosnym, więc nie będę odprawiać Majowego Nabożeństwa?

— Kochane dziecię, odpowiedziała Pani Słucka, będziemy je razem odprawiać tu w w domu. Kazałam przybrać zielony pokój, który tak lubisz; ta cudowna Matka nasza, mam nadzieję, wyjedna ci zdrowie.

— I ja ją będę błagać, moja mamo droga, aby ci udzieliła tej pociechy, tak jesteś dobra, tak się o mnie trwożysz. Ale widzisz mamo, ja chciałam moją pracą przybrać ołtarz, chciałam sama, ale teraz cóż mogę zrobić chora, bezsilna?

W tej chwili odgłos dzwonów dał się słyszeć.

— To zaczęcie nabożeństwa, rzekła Reginka; pozwól mamo, sprobuję, może będę mogła głos mój połączyć z tymi, którzy w tej chwili w świątyni Pańskiej śpiewają na cześć Maryi. Podniosła się i zaczęła pieśń:

Witaj królowo Nieba i Matko litości!

Nie mogła jednak dokończyć, głos jej słaby ucichł, oczy napełniły się łzami, w milczeniu powróciła na swój fotel. Odgadła matka, co się działo w duszy dziewczęcia; uścisnąwszy ją zatem, oddaliła się, zostawiając samą.

Reginka długo bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w obraz Matki Boskiej (przed którym płonęła zapalona lampka) siedziała zamyślona; w uniesieniu złożyła ręce, szepcząc cicho modlitwę:

Swięta Maryo! Ty wiesz, jak pragnęłam uroczyście obchodzić to nabożeństwo twej chwale przeznaczone, pragnęłam razem z ludem, który cię tak wielbi w kościele Bożym, codziennie zasyłać Ci modły, śpiewać pieśni pobożne..... Bóg nie pozwolił, święta wola Jego. Wyjednaj mi Matko cudowna, abym ci w tym miesiącu mogła być miłą, abym za twoją pomocą mogła coś dobrego uczynić.

I długo tak w myśli swej ofiarowała Maryi wszystkie czyny, wszystkie życzenia, przykrości, choroby; modliła się w duchu o to, oczego pragnęła, pewna, że w tych dniach święta Maryi, wyprosi wszystko.

Mrok zapadał, gwiazdy zaczęły się pokazywać na niebie; Reginka odsłoniła firankę, okno wychodziło na obszerny dziedziniec jednego z tych domów, co obok siebie mieszczą nędzę i dostatki. Rodzice Reginki mieszkali w korpusie, oficyny całe od dołu do poddasza zajęte były przez różne klassy ludzi. Wśród cieni zapadającego wieczoru spojrzenie Reginki zwróciło na siebie postać starej kobiety, która chwiejącemi kroki zmierzała ku przeciwnej stronie domu. W lewej ręce trzymała kij, którym się podpierała, prawa była zwieszona bezwładnie. Z trudnością postępowała; zdawało się co chwila, że upadnie. Cała jej postać, żal i litość wzbudzała.

— Magdaleno, rzekła żywo Reginka do wchodzącej ochmistrzyni, kto jest ta kobieta? jakaż biedna! co za smutny obraz kalectwa i cierpienia, jak ciężko patrzeć na taką niedolę!

— To stara Marta, mieszka w oficynie pod strychem.

— Nieszczęśliwa, dlaczego jej dają samej wychodzić, może się jej jaki wypadek zdarzyć, taka bezsilna.

— Ta kobieta mieszka sama, nikt jej nie widuje, nigdy nic do nikogo nie mówi; tak jest ponura i odstręczająca, że jej się ludzie boją, a potem wiedzą, dlaczego jej unikają.

— Cóż to, moja droga?

— Eh, to długa historya.

— Opowiedz mi, proszę cię.

— Mówią, że Marta miała się dawniej dobrze, oddała wszystko synowi marnotrawcy, z którego łaski chodzi w łachmanach i umiera z głodu. Syna widzieć nie chce, od ludzi stroni, mieszka sama jedna, żyje z małej pensyjki dożywotniej, którą jej mąż zostawił, ale która jej nie wystarcza.

— Ach! co za los, nieszczęśliwa w takim stanie i nie ma nikogo; kto się nią opiekuje, kto ją ratuje? Bóg sam tylko, a modlitwa pewno jedyną dla niej pociechą.

— Modlitwa? ona nigdy do kościoła nie chodzi, nie wie prawie, że jest Bóg; panienko nie myśl o niej, to stracone stworzenie z duszą i z ciałem.

— Co mówisz Magdaleno, Bóg nad każdym czuwa, mam nadzieję, że i nad tą biedną okaże miłosierdzie swoje, i ona nie zginie.

Powrót pani Słuckiej przerwał rozmowę; nadszedł i ojciec Reginki, oboje z troskliwością zajęli się jedynem swojem dziecięciem, otoczyli ją tą czułością, tą słodką opieką, do której łatwo przywyknąć, która niewypowiedzianą rozkoszą napełnia kochające serce. Reginka rozrzewniona litością nad biedną Martą przyjmowała tem czuléj pieszczoty rodziców, dziękowała im z miłością i wdzięcznością dobrego dziecka. O mój Boże! mówiła, cierpieć, kiedy się jest tyle kochaną, to prawie szczęście. I myśl jej przeniosła się na to ubogie poddasze, schronienie nędzy, gdzie biedna stara kobieta opuszczona, zostawała bez pomocy w cierpieniach, pozbawiona pierwszych potrzeb do życia, obciążona latami i kalectwem bez opieki; matka sierota, którą własne dziecko oddało na pastwę niedoli, chrześcianka bez wiary, dla której cierpienia cielesne dodawały okropności cierpieniom duszy.

Jakże noc musi być dla niej długą, myślała sobie Reginka, jakie straszne jutro, w którem się nic nie spodziewa, które jej nic nie przyniesie, tylko może więcej nędzy i goryczy. O Swięta Maryo! matko nieszczęśliwych i opuszczonych ulituj się nad tą biedną!

Gdybym mogła... gdybym mogła wspomódz, uratować tę duszę. Bóg jest litościwym. Reginka snem słodkim z myślą dobrego uczynku zasnęła spokojnie.

Nazajutrz uzyskawszy zezwolenie matki, Reginka uprosiła Magdaleny, ażeby sama udała się do staruszki, zaopatrzyła ją w to, co jej mogło być najgwałtowniej potrzebnem: w codzienny pokarm, trochę ciepłej odzieży i kilka złotych, które zawinąwszy w papierek, wsunęła do koszyka.

— Powiédz jej, mówiła Reginka, żem ją wczoraj widziała, powiédz jej, że będąc sama chorą, lituję się nad jej stanem cierpiącym, i że jej proszę, aby to odemnie przyjęła, a jak tylko Bóg mi cokolwiek sił udzieli, zaraz po kościele ją odwiedzę; idź, idź, proszę, nalegała.

Magdalena poszła i za kwandrans wróciła.

— Tak, co mówię, odpowiedziała Magdalena, to święta prawda; ani mi podziękowało to dzikie stworzenie, szkoda trudu.

— Ależ ona cierpiąca, nieszczęśliwa, nie uważaj, jaką jest; ułagodzisz Martę, znajdziesz sposoby. Magdalena rozbrojona prośbami swojej ukochanej Reginki, przyrzekła jej, o co prosiła.

Posyłki nie ustawały, obojętność i niechęć Marty nie zraziły młodego dziewczęcia. Miłość bliźniego jest cierpliwą, powiedział Paweł święty, wszystko zniesie, wszystko przyjmie. Reginka pragnęła gorąco tę duszę straconą powrócić Bogu. Ogarniona tem świętem pragnieniem uzbroiła się w wytrwałość i cierpliwość. Czy to wpływ wiosennego powietrza, czy sama młodość wiarą i nadzieją ożywiona, dość, że Reginka widocznie powracała do zdrowia; oczy jej zajaśniały nowem życiem, twarz blada nabierała kolorów i powabów młodości, przecież nie wychodziła jeszcze dalej jak do przyległego pokoju dla odprawienia nabożeństwa, lub przystrojenia świeżem kwieciem ołtarzyka Maryi.

Jednego dnia Magdalena z twarzą zasmuconą, z wyrazem niespokojności zbliżyła się do Reginki i zniejakim wahaniem oznajmiła jej, że Marta ma się gorzej jak zwykle, że nie może się podnieść; w tej chwili wracam od niej, dodała, jest bardzo chorą.

—Potrzeba jej posłać doktora, żywo zawołała Reginka.

—Jest na dole, rzekła na to Magdalena.

Doktor Jan, prawdziwy przyjaciel ludzkości, znany był jako dobry lekarz i poczciwy człowiek; państwo Słuccy wielce go poważali, Reginka szanowała bardzo.

— A tak, to dobrze, rzekł, wchodząc; panna Regina już jest na dobrej drodze, ja tu nie mam co robić. Jeżeli nie popełnisz jakiej nieostrożności, będziesz pamiętać, co zalecę, nie potrzebujesz więcej moich proszków i pigułek.

Pani Słucka z radością uściskała Reginkę i w duszy dziękowała Bogu za tę pociechę.

— Moj dobry doktorze, kiedy już jestem zdrową, pozwól mi dziś wyjść.

— Hm! zobaczymy, może i pozwolę.

— Zaprowadzę cię tam naprzeciwko; matka pozwoli, wszak prawda?

— Ale po cóż my tam pójdziemy? rzekł doktor.

— Biedna kobieta bardzo chora potrzebuje twojej pomocy doktorze.

— Dobrze, pójdziemy; jutro pozwalam wyjść do kościoła, ale pamiętaj o moich przestrogach.

— Zrobię, co każesz, ale teraz pójdźmy, bo ona nieszczęśliwa.

I Regina włożyła kapelusz, matka owinęła ją ciepłym szalem, obawiając się chłodu wiosennego, szeptała jednak z niepokojem: ale to trzecie piętro!

— Hm! hm! wtorował doktor.

— Oh! mamo, mamo! mój doktorze, śpieszmy.

— No chodźmy już, ale ponieważ to chorej mamy zrobić wizytę, ja sam wprzód wejdę.

Reginka zatrzymała się w małej sionce, musiała odpocząć, była zmęczoną, a serce jej biło mocno ze wzruszenia.

Doktor krótko bawił u chorej; z wyrazu jego twarzy Reginka poznała, że niema nadziei. Nie mam tu co już radzić, mówił do niej, ta kobieta żyć nie będzie; zajmij się nią panno Regino, rób co można, ale na nic nie rachuj. Uzdrowić jej niepodobna, można jednak ulżyć jej cierpieniom, dać więcej wygody, której bardzo potrzebuje.

Nigdy obraz takiej nędzy, nie przedstawił się oczom Reginy, jak teraz, gdy weszła do mieszkania nieznajomej. Marta leżała na gołej słomie, około niej pusto i ciemno; młoda dziewczyna zbliżyła się do tego łoża boleści, gdzie staruszka niedołężna i zbolała dogorywała.

— Dowiedziałam się moja dobra Marto,

odezwała się Regina, że się masz gorzej, przyszłam sama się przekonać, co potrzebujesz, w czem mogę ci być użyteczną. Kobieta otworzyła oczy, a zatrzymując wzrok dziki i przenikający na mówiącej, odrzekła:

— Nic mi nie potrzeba, oddal się.

— Nie mogę cię zostawić bez pomocy, chorą i samą.

— Co tó kogo obchodzi, że ja sama i chora?

— Marto, odrzekła Magdalena, czy tak powinnaś mówić do istoty, która ma dla ciebie serce?

— Ja nie chcę widzieć nikogo obcego.

— Ja nie jestem obcą dla ciebie, mówiła Reginka ze słodyczą i bardzo się cieszyć będę, jeżeli przyjmiesz moje starania. Mówiąc to, podniosła podartą poduszkę, na której leżała głowa chorej, przybliżyła do jej ust łyżkę chłodzącego napoju. Marta przyjęła kilka kropel, a potem odwróciła się z niechęcią. Reginka nie traciła odwagi, przysunęła się bliżej chorej, usiadła przy niej, posłała Magdalenę po czystą bieliznę i pościel. Była to istna siostra miłosierdzia przy łożu boleści i cierpienia.

Chora dozwoliła robić, co chciano, milcząc smutnie i spoglądając ponuro na tych, co około niej chodzili; przyjmowała wszystko obojętnie, ale kiedy już ją położyli, rękami dotykała poduszki, prześcieradła, koszuli, którą na nią włożono, mówiła cicho do siebie: czy mnie mają pogrzebać, że mnie tak biało oblekli?

Reginka sądząc, że zaśnie, odeszła, zostawiwszy kobietę, która miała chorej pilnować. Codzień jednak sama u niej parę godzin przebywała; nic ją nie wstrzymało, pomimo, że nie dość jeszcze była silną, po trzech piętrowych schodach dwa razy na dzień chodziła dla zadośćuczynienia swemu sercu i niesienia pomocy cierpiącej kobiecie.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmowa o Jeografii.

X.

—

Ojciec. Przejdźmy teraz do piątej i ostatniej gubernii Królestwa Polskiego.

Jaś. Do Płockiej?

Ojciec. Tak; jest ona najmniejszą ze wszystkich, bo ma rozległości wszystkiego 303 mile kwadratowe, a mieszkańców przeszło pół-miliona. Podzieliwszy ilość mieszkańców przez liczbę mil rozległości, otrzymamy liczbę 1800 tojest tyle, ile przypada mieszkańców na jedną milę kwadratową. Granice tej gubernii sięgają z jednej strony, a mianowicie od zachodu i północy, Królestwa Polskiego, z drugiej, od wschodu przytykają do gubernii Grodzieńskiej w Cesarstwie Rossyjskiém, i prócz tego stykają się z granicami gubernii Augustowskiej, na południe rzeki Bug, Narew i Wisła od gubernii Warszawskiej i Lubelskiej ją oddzielają.

Jas. A urodzajnaż to gubernija?

Ojciec. Niektóre części są bardzo urodzajne, ale w innych grunt jest piaszczysty i błotnisty (sapowy) i w tych w ogólności urodzaje są liche. Główne zatrudnienie mieszkańców wiejskich stanowi rolnictwo; w miastach jak zwykle, kwitnie drobny przemysł i handel, znajdujący się w ręku żydów. Fabryk w gubernii Płockiej tak samo jak w Augustowskiej bardzo mało; naprzykład, cukrownia wszystkiego jedna, we wsi Łukowe pod Pułtuskiem, wtedy, kiedy w gubernii Warszawskiej jest ich 35. Z innych fabryk znaczniejsze są: fabryka szkła w dobrach Skępe, terpentyny w Kozikach, potażarnie w leśnictwie Ostrołęckiém, farbiarnie w Mławie, Bieżuniu i Płocku, prócz tego wiele rękodzielni sukna i garbarni. Ludzi pracujących w zakładach fabrycznych i trudniących się rzemiosłami było w r. 1857 w całém Królestwie Polskiém przeszło 155 tysięcy; a z tej liczby ledwo 10,500 przypada na gubernię Płocką. Z tego już brać miarę możecie, jak dalece w tyle gubernija Płocka za południowemi gubernijami kraju pod względem przemysłu pozostała. Przemysł obywateli wiejskich ogranicza się na gorzelnictwie, a jak dzisiaj, kiedy wódką mniej ludzi się truje, na wyrabianiu piwa, dalej na handlu wełną, którą zakupują kupcy niemieccy do Prus, a także do naszych miast fabrycznych, Zgierza, Ozorkowa i innych, i nakoniec na handlu zbożem, które zabierają kupcy zagraniczni.

Jaś. Czy wielkie rzeki przerzynają Płocką gubernię?

Ojciec. Dlaczego się o to pytasz?

Jaś. Bo wiem, że wielkie rzeki ułatwiają komunikacyję między ludźmi i krajami, a stąd chciałbym wiedzieć, czy Płockie ma łatwość zbywania swych płodów za granicę.

Ojciec. W rzeczy samej, Wisła wielce ułatwia takie znoszenie się ludzi jednych z drugimi, a oblewając całą gubernije Płocką z południa, przewozi wełnę i zboże za granicę kraju. Rzek spławnych dosyć jest w Płockiém; ale tylko Wisła, Narew i Bug spławne są na większej przestrzeni tej gubernii; inne to ledwo po kilka mil mogą tratwy lub lekkie statki dźwigać na sobie. Wisła, szczególniej zaczynając od punktu wlewania się do niej Narwi, czyli od miasta Nowogeorgijewska (Modlin) jest zdatną do przewożenia płodów wszelkiego rodzaju; ale cóż, kiedy ta rzeka główna w Królestwie Polskiém, na całej przestrzeni gubernii Płockiej nie była nigdy regulowaną i aż do ujścia z granic kraju dotąd pozostawiona w stanie naturalnym, bez żadnej pomocy ze strony sztuki, z małemi tylko, a prawie nic nie znaczącemi wyjątkami. Dlatego też koryto jej w wielu miejscach się rozszerzyło, poformowały się odnogi, brzegi jej poprzerywane, w wodzie pełno zawałów żeglugę tamujących.

Jaś. Alboż to niemożna przyprowadzić jej wody do jednostajnego biegu?

Ojciec. Czegoż dokazać nie można, kiedy są dobre chęci i środki potemu? Ale na nieszczęście jednych i drugich nam brakuje. Na chęciach wreszcie to jeszcze nie zbywałoby, żeby to mogło być zrobioném bez jakichkolwiek z naszej strony ofiar; ale cóż, kiedy bez tego żadna rzecz sama przez się stać się nie może, a środki potrzebne są ogromne. Wisła aż do ujścia Narwi ma brzegi po większej części nizkie, stąd w czasie wezbrań szeroko rozlewa; i przeciwnie w czasie suszy znowu się zwęża, i pozbywa się obfitości wód, tak, że porównywając czas wezbrań i suszy, spostrzeżono, że w czasie suszy letniej Wisła ma ledwo setną część tej wody, i dziesiątą część, w wielu zaś miejscach, dwudziestą tej szerokości, jaką miała w czasie wezbrania. Teraz dopiero powoli powoli zaczęto się brać do uregulowania brzegów, ale dużo jeszcze wody upłynie, nim się naprawdę zaczną te prace, nie mówiąc już o ich ukończeniu.

Jaś. A Narew, czy także jest grymaśna jak Wisła?

Ojciec. Jeszcze bardziej; właściwie od granic gubernii Augustowskiej, czyli od miasta Tykocina, Narew zaczyna być spławną, ale to nie w każdej porze roku. W czasie suszy, z trudnością tylko mogą po niej pływać mniejsze statki, a pod wsią Czartoryją w powiecie Łomżyńskim zawały drzewne i kamienne w każdej porze roku rozbiciem im zagrażają.

Jaś. To i Bug ma takież niedogodności?

Ojciec. Po Bugu to i na wiosnę pływać niebezpiecznie. Bug płynie po całej zachodniej granicy gubernii Lubelskiej, i właściwie w górnych częściach swoich, to jest, bliżej źródeł, dogodniejszym jest do spławu niż w częściach dolnych, tak, że zaczynając od Brześcia Litewskiego aż do zlania się swego z Narwią pod Serockiem, ledwo na wiosnę i to nie zawsze może być bezpiecznym. Mimo te niedogodności, w samej gubernii Płockiej wartość transportów czyli płodów leśnych i rolnych spławianych rzeką Bugiem, wynosi rocznie do 2 miljonów złotych.

Jaś. Czy tylko te trzy rzeki przepływają gubernije Płocką?

Ojciec. O, nie; jest ich mnóstwo, lecz na wzmiankę oprócz wymienionych zasługują tylko *Wkra*, wpadająca do Narwi powyżej Nowogeorgiewska czyli Modlina; po tej rzece w czasie dużej wody wiosennej spławiają drzewo do Narwi; dalej rzeka *Drwęca*, wpadająca do Wisły. Drwęca płynie po granicy między Polską i Prusami, a ma znaczną obfitość wody i odpowiedni spadek, tak, że powzięto zamiar uregulowania jej brzegu, ale dotąd zamiar ten do skutku nie przywiedziono.

Jaś. A jeziora czy są w gubernii Płockiej?

Ojciec. Jest ich dosyć; w samym powiecie Lipnowskim liczą 52 jeziora, lecz żadne nie jest tak wielkie, żeby aż jego nazwę w jeografii zapisać należało.

Jaś. A góry?

Ojciec. Gór żadnych; są tylko znaczniejsze wyniosłości nad rzeką Wkrą i w okolicach Mławy.

Jaś. A zatem i kopalń niema żadnych?

Ojciec. W wielu miejscach jest ruda żelazna, a wlasach około miasta Wyszyńca, wsi Czarnia i Brzozowego-Kąta dobywa się bursztyn; oprócz tego w tejże gubernii znajduje się glinka

do naczyń kamiennych, *steingut* zwana, jest też gips i węgiel kamienny, szczególniej koło Dobrzyńca nad Wisłą.

Jaś. Czy w Płockiej gubernii, tak jak w Augustowskiej mieszkają różnej narodowości ludzie?

Ojciec. Nie; takiej rozmaitości niema. Są tam tylko Polacy, Niemcy i Żydzi; pierwsi żyją po wsiach i w części po miastach, Żydzi tylko po miastach; między Niemcami zaś wielu jest kolonistów, chociaż i Niemcy głównie są mieszkańcami miast. Gubernija Płocka rozdzieloną jest na 6 powiatów, a mianowicie: na Płocki, Lipnowski, Mławski, Ostrołęcki, Przasnyski i Pułtuski.

Jaś. A to Płocka większa od Augustowskiej, bo tam tylko 5 powiatów?

Ojciec. Owszem mniejsza; większa zaś liczba powiatów oznacza, że powiaty te są mniejsze. A pamiętacież, ile powiatów po innych gubernijach?

Jaś. O, ja dobrze pamiętam; w Warszawskiej 12, w Radomskiej i Lubelskiej po 8, w Augustowskiej 5, w Płockiej 6.

Ojciec. No Stasiu, ileż powiatów w całém Królestwie?

Staś. Zaraz policzę.

Świątobliwe niewiasty.

VI.

DOROTA BARZI.

Córka Kaspra Góryńskiego i Agnieszki Sobockiej wojewodów Mazowieckich, wydaną była za mąż za Wojciecha Mińskiego, wojskiego Warszawskiego. Owdowiawszy, weszła w śluby ze Stanisławem Barzim wojewodą krakowskim, krótko z nim żyjąc, nie ponawiała więcej związków małżeńskich. Pobożna ta pani dom swój w szkołę pobożności zamieniła. Wiele sierot przykładnie w nim wychowała. Klasztory w Krakowie, Sączu, i Chełmnie napełniła uczącymi się. Dwie wojewodzianki krakowskie Firlejowny bogobojnie przez nią wykształcone zostały. Czas ranny poświęcała modlitwie, słuchając przykładnie mszy świętych, po południu czytywała budujące książki, w dnie zaś odpustów czas ten w kościołach trawiła; w nocy na modlitwy wstawała. Mimo iż pozwolone, miała aby w domowej kaplicy mszy słuchać mogła, przecież w najgwałtowniejszą niepogodę odwieść się od pójścia do kościoła nie dała, a wstrzymującym ją od tego odpowiadała:

„Na gody niema niepogody“

Co piątek z Krakowa na Skałkę, gdzie zabito Sgo Stanisława chodziła, do Częstochowy odprawiała pielgrzymki we włosiennicy, bosemi nogami. Za dusze krewnych, przyjaciół i sług swoich w rocznicę ich śmierci sprawiała żałobne nabożeństwa, modląc się gorliwie.

Trzynastu ubogich pani ta w domu swoim zwykle żywiła i jałmużną obdarzała, nogi im w pewne dnie umywając. Sieroty, kaleki, chorych, sama leczyła, rany im opatrywała. W kościele Stej Barbary, mieszkania jej bliskim, sprosiwszy znajomych, obmiatała ławki, obrazy, ściany, posadzkę szorowała. Ciało swoje różnemi sposobami trapiła; pokuty tej używała szczególniej wtenczas, gdy burza jaka groziła ojczyźnie.

Umarła dnia 9 kwietnia 1613 roku, spoczywa w Krakowie w kościele Jezuickim.

Zdania.

Zapomnienie krzywdy, a pamięć doznanych dobrodziejstw, są cechą ludzi szlachetnych.

Szczęście człowieka nie polega na rozkoszach, na zaszczytach, na bogactwach, ale na cnotach.

SPROSTOWANIE.

W numerze 20 Czytelni r. b. na stronnicy 155, w wierszu 28, w szpalcie 2, ma być rok 1383, zamiast przez pomyłkę wydrukowanego 1838.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 5 (17) maja 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*